

# WIADOMOŚCI MISYJNE I LISTY

KSIĘŻY MISJONARZY I SIÓSTR MIŁOSIERDZIA  
Z POLSKIEJ MISJI W CHINACH

NR. 1

ROK 1936



母  
聖  
閻  
東

Cudowny obraz Matki Boskiej w Chinach

## WSPIERAJMY POLSKĄ MISJĘ W SZUNTEHFU!

### ADRES DO SHUNTEHFU:

via Siberia.  
Chine.  
Hopeh.  
Shuntehfu.  
Mission Catholique.

Za dobrodziejów Księża Misjonarzy z Shuntehfu codziennie odmawiają modlitwy i co miesiąc odpowiadają po 2 Msze św. oraz ofiarują swe prace i trudy misyjne.

Za pozwoleniem Władzy duchownej.

WSZELKIE PRAWA PRZEDRUKU ZASTRZEŻONE.

## ZE WSCHODU I ZACHODU WNIJDĄ DO KRÓLESTWA BOŻEGO



Przed paru miesiącami przybył z Chin do Polski Ks. Ignacy Krauze C. M., pierwszy Prefekt Apostolski Polskiej Misji w Chinach.

W interesujących i barwnych odczytach zaznajamia swych rodaków z życiem, obyczajami i psychiką narodu chińskiego, oraz przedstawia stan i potrzeby pierwszej Polskiej Prefektury Apostolskiej Shuntehfu.

Wiele wysiłków ponieść musi każdy Misjonarz, by przyzwyczaić się do klimatu, sposobu odżywiania, zwyczajów grzeczności chińskiej, a głównie zanim opłynie wyjątkowo trudny język chiński.

Kilkanaście tysięcy kilometrów dzieli Polskę od Shuntehfu, nic więc dziwnego, że i zwyczaje są tak odmienne.

Ciekawe szczegóły o narodzie chińskim, jakie znajdujemy w odczytach Ks. Prefekta Apostolskiego, są zaledwie małym dodatkiem do zagadnienia, jakie Ks. Prefekt Apostolski przed oczy społeczeństwa polskiego wysunąć pragnie.

Dziś Chiny zostały bez świątyń pogańskich, bez ołtarzy, bez bożków. Długoletnia rewolucja zniszczyła częściowo pagody, inne zamieniono na szkoły. Nauka i wychowanie młodzieży idzie po linii ateistycznej. A jednak w duszy Chińczyka budzi się ciągle tęsknota za czemś nadprzyrodzonym — odwieczna tęsknota za „szczęściem”, „radością”, „pokojem”. Zaspokojenie tej tęsknoty znajduje on w religii katolickiej.

Na tle dzisiejszych ustawicznych zaburzeń i zmian politycz-

nych zwraca uwagę Chińczyka niezniszczalność i żywotność Kościoła Katolickiego. Przychodzi fala komunizmu: pierwszy ucieka pastor protestancki, za nim urzędnicy państwowi, mandaryn, cofa się wojsko, a do ostatka na posterunku zostaje katolicki Misjonarz. I kiedy już wysłał sieroty i siostry zakonne, jednym słowem to wszystko, co mogłoby być wydanem na zbezczeszczenie hord komunistycznych, dopiero sam uchodzi lub pada ofiarą obowiązku. A kiedy przejdzie fala wywrotowców, pierwszy powraca misjonarz katolicki nie na to, by płakać bezczynnie nad zniszczeniem, ale by podnieść wszystko z ruiny, wspomóc wszelką nędzę i otoczyć swą ojcowską opieką smutną spuściznę komunistycznej gospodarki.

Tyle lat przeciwności, jakie przeżywał Kościół Katolicki w Chinach, nie zniweczyły go, lecz przeciwnie ostatnie lata, może najgorsze, przynoszą coraz więcej nawróceń. A tłumaczy się to tem, że na tle niestałości dzisiejszych stosunków w Chinach, coraz jaśniej i potężniej zaznacza się niezniszczalność i stałość Kościoła Chrystusowego.

Niemniej przemawia do duszy Chińczyka charytatywna działalność Kościoła. Prefektura Apostolska Shuntehfu znajduje się pod tym względem w wyjątkowo pomyślnych warunkach, posiadając tak opatrnościowego człowieka, jakim jest Ks. Dr. Wacław Szuniewicz. Jego zapał misyjny, organizacja i naukowe postawienie dzieł medycznych wychodzi daleko poza teren Polskiej Misji. Do ubogiego szpitala w Shuntehfu przybywają chorzy pieszo, na osiołkach, na wozach; niekiedy czekają na dziedzińcu nawet i tydzień, by dostać się do szpitala.

Szpital i przychodnie oczne są miejscem doskonałej propagandy katolickiej. Każdy chory zetknie się tam z ulotką, pismem lub książką katolicką, usłyszy żywe słowo, a co więcej dozna czynu miłosierdzia katolickiego. Pogańskie przesady zachynają kruszeć — otwiera się dusza na przyjęcie łaski Bożej. W Prefekturze Apostolskiej Shuntehfu coraz wyraźniej widać dążenie do katolicyzmu nie tylko warstw niewykształconych, lecz i inteligencji.

Misyjno-medyczna praca Ks. Dr. Szuniewicza wniosła nowy pierwiastek do całokształtu prac misyjnych w Chinach i stanowi duchowy dorobek odrodzonej Polski.

Prace Ks. Dr. Szuniewicza pociągają pogan do Kościoła, a jednocześnie roznoszą daleko imię Polski.

Z odczytów Ks. Prefekta Apostolskiego wieje duch bohaterski, wzywający Polskę do współpracy misyjnej.

# Statystyka Prefektury Ap. Shuntehfu

## Działalność misyjna w ciągu 1935 roku

|                                                     |           |
|-----------------------------------------------------|-----------|
| Ks. Misjonarzy św. Wincentego a Paulo Polaków       | 14        |
| Księża Misjonarzy św. Wincentego a Paulo Chińczyków | 2         |
| Braci tegoż Zgromadzenia Polaków                    | 2         |
| Księża świeckich Chińczyków                         | 3         |
| Siostr Miłosierdzia Polek                           | 6         |
| Siostr Miłosierdzia Chinek                          | 4         |
| Chrześcijan Katolików                               | 16 045    |
| Gmin chrześcijańskich                               | 239       |
| Kościółów                                           | 6         |
| Kaplic i Domów Modlitwy                             | 156       |
| Katechumenatów męskich i żeńskich                   | 82        |
| Katechumenów                                        | 1 446     |
| Szkół parafjalnych męskich i żeńskich               | 63        |
| Liczba uczestników                                  | 942       |
| Katechistów i katechistek                           | 110       |
| Szkół powszechnych męskich i żeńskich               | 12        |
| Szkół średnich zawodowych                           | 2         |
| Nauczycieli i nauczycielek                          | 37        |
| Liczba uczniów i uczenic                            | 502       |
| Chrzty dorosłych                                    | 510       |
| Chrzty przed śmiercią udzielone                     | 63        |
| Chrzty dzieci rodzin katolickich                    | 551       |
| Chrzty dzieci pogańskich przed śmiercią             | 2 162     |
| Spowiedzi wielkanocnych                             | 9 877     |
| Spowiedzi częstszych w roku                         | 39 647    |
| Komunji św.                                         | 114 607   |
| Bierzmowanych                                       | 242       |
| Zaopatrzonych na śmierć                             | 215       |
| Ślubów                                              | 103       |
| Kazań wygłoszonych                                  | 1 839     |
| Liczba misyj i rekolekcji                           | 445       |
| Zmarłych wiernych                                   | 353       |
| Pogan na terytorjum Prefektury Ap. Shuntehfu        | 1.500.000 |



# Pasterka w Shuntehfu



Wigilję obchodziliśmy w szczupłym gronie, bo księża rozjechali się do sąsiednich kościołów i kaplic by spowiadać, a następnie o północy odprawić Mszę św. Pasterka natomiast wypadła bardzo okazale. W asyście Ks. Krzyżaka i Ks. Czerwińskiego celebrowałem Pasterkę na intencję naszych drogich Dobrodziejów w Polsce. (Gdy w Chinach była północ, w Polsce była godzina piąta po południu — godzina wieczerny wigilijnej).

Chłopcy z naszego zakładu (około 100) i tyleż dziewczynek i Dzieci Marji od Sióstr śpiewało pieśni chińskie na melodję naszych kolend: „W żłobie leży” — „Dzisiaj w Betleem”. Rzewne to było i niejedno oko polskie łą się pokryło. Nie brakowało i szopki w ko-

ściele, w kaplicy Sióstr i na salach chorych ku wielkiej radości Chińczyków, bo tego zwyczaju niema w innych Wikarjatch, gdzie pracują księża francuscy lub innych narodowości.

Z listu Ks. Superjora Witaszka.

Shuntehfu, 26. XII. 1935.

## Chrześcijanin od czterech świąt

Katolicy w Chinach odznaczają się gorliwością chrześcijan z pierwszych wieków. Ilekroć razy Msza św. jest odprawiana, wszyscy chrześcijanie w danej miejscowości starają się być na nabożeństwie i przystąpić do Stołu Pańskiego.

W Shuntehfu codziennie rano o wpół do szóstej maleńki kościółek napełnia się wiernymi, którzy podczas dwóch Mszy św. odmawiają pacierze. Umieją na pamięć całe ustępy z Pisma św. wiele modlitw nawet officium za zmarłych—śpiewają liczne pieśni łacińskie. Do Sakramentów św. przystępują często. Gdyby ktoś tylko cztery razy na rok w wielkie uroczystości kościelne przystępował do Komunii św., takiego nazywają: „chrześcijanin od czterech świąt”. Rzadko się zdarza taki katolik, który przystępowałby tylko raz na rok do Stołu Pańskiego.

O takim mówią sami chrześcijanie: „Gorszym katolikiem już być nie można”.



Ks. Superjor Witaszek z nowo-ochrzczonym Konstantym Lju.

Mały Lju pochodzi z bardzo ubogiej pogańskiej rodziny. Przed dwoma laty w czasie pobytu w szpitalu w Shuntehfu nawrócił się jego ojciec i gorąco prosił Ks. Cymbrowskiego, by do zakładu dla chłopców przyjął małego jego synka. Mały Ta-czoł w szkole był najmniejszym, ale roztropnym, cichym i bardzo porządnym. Kolegom nie podobało się jego imię Ta-czoł (mały odór) i nazwali go Sjo-cin, co znaczy: mały, jasny, przezroczysty, czysty. Lubili go wszyscy, uczył się gorliwie nie tylko znaków chińskich, ale i katechizmu. Ciężka to praca, gdyż wyrazów zawartych w katechizmie nigdy się nie słyszy w otoczeniu pogańskim, znaków zaś nie spotyka się w żadnym podręczniku szkolnym. Wiele się namęczył, ale wreszcie dopiął celu. Na Chrzcie św. otrzymał imię Konstanty.

Kto będzie jego opiekunem?

## Lekcja chińskiego języka

Szen-fu hau! Dzień dobry, Ojcie! Hau! Dzień dobry.  
Nisin-Szymo?—Jak się nazywasz? Sin Lu. Nazywam się Lu.  
Ciau szymo? Jak ci na imię? Ciał Chan he. Nazywam się Chan he.

Dze szy sin fondziautsi. Chcę zostać chrześcijaninem.

## Z parafji Tasindżuan

Misyjny rok skończony. Każdy Misjonarz przesyła do centrali w Shuntehfu sprawozdanie wyników całorocznej pracy na powierzonym sobie terytorjum. Centrala oblicza i w ogólnym zestawieniu daje całokształt pracy misyjnej w Prefekturze Apostolskiej Shuntehfu, zamieszczony w dzisiejszym numerze.

Jakże wypadła praca misyjna w okręgu Tasindżuan?

Okręg Tasindżuan, to jedna z rozległych parafij misyjnych Prefektury Shuntehfu. Wierni rozrzucony są na ogromnej przestrzeni w 34 gminach, odległych od siebie o kilka lub kilkanaście kilometrów. Wyjawszy misje, podczas których Misjonarz odwiedza swe owieczki w ich gminach, by mogli się wyświadczyć i przyjąć Komunię św., wierni muszą szukać kapłana, przebywając pieszo przestrzenie 30—40 klm. wynoszące, narażając się nieraz na niebezpieczeństwo zetknięcia z opryszkami, a mimo to całym sercem garną się do Pana Boga. Pracę ściśle, powiedzmy, parafjalną możnaby zamknąć w następujących danych: 156 kazań misyjnych, 72 niedzielnych, 5098 spowiedzi, 8231 Komunii św., 34 wyjazdy do chorych, 69 chrztów dzieci i 10 ślubów. Lecz Misjonarz jest tu nie tylko duszpasterzem, musi być także apostołem. Pracując nad utrzymaniem w gorliwości chrześcijańskiej owieczek dawniej pozyskanych, musi szukać innych, błędzących w pogaństwie. Owszem, w tym kierunku musi wyteńczyć wszystkie swe siły, zużyć wszelkie środki, byle jak najwięcej pogan nawrócić. W pierwszym rzędzie służą do tego katechumenaty, czyli szkoły po wioskach, prowadzone przez odpowiednio przygotowanych katechistów i katechistki, których zadaniem jest zastępować kapłana, głosić nauki poganom, a pragnących nawrócić się, uczyć katechizmu i modlitw. Takich właśnie katechumenatów w ubiegłym roku miałem 13 — męskich 6 i żeńskich 7. Na tyle bowiem wystarczyły mi środki materialne. Każdy katechumenat dla chudego budżetu Misjonarza stanowi poważny wydatek — przynajmniej 300 zł. rocznie.

W ciągu roku 69 osób zostało ochrzczonych; 300 katechumenów przygotowuje się do otrzymania sakramentu Chrztu św. Połowa z nich spodziewa się tego szczęścia w niedalekiej przyszłości.

W ciągu roku miałem kilka ofert na otwarcie nowych placówek misyjnych. Niestety musiałem odmówić z braku pieniędzy na opłatę katechistów. Niebezpieczny to krok, bo zapal niewykorzystany natychmiast gaśnie i raz zaniedbana okazja może się już nie powtórzyć. Lecz cóż miałem zrobić?

Otóż w bieżącym roku misyjnym postanawiam sobie pracę

ewangelizacyjną poprowadzić w dwóch kierunkach; podtrzymać już istniejące katechumenaty, oraz skorzystać z ofert zesłorocznych, o ile nie będzie zapóźno.

W ostatnim tygodniu otrzymałem znów dwie prośby o otwarcie szkoły. Jedna wioska leży niedaleko Tasindżuan. Dotychczas protestanci mieli tam kilku zwolenników. Niedawno pewien poganin, wyleczony z choroby oczu przez Ks. Dr. Szuniewiczza, postanowił przyjąć Chrztę św. i zachęca swych sąsiadów, by to samo zrobili. Zdobył już kilka rodzin. Trzeba będzie koniecznie posłać katechistę. W drugiej wiosce młody nauczyciel, który przypadkowo słyszał kilka nauk katechisty, zebrał około 20 rodzin i listę tę przyniósł Misjonarzowi, prosząc o założenie katechumenatu.



*Naczelnicy gmin  
chrześcijańskich  
z Ks. W. Czapłą.*

To jest program. A wykonanie? Uzależnione od ofiarności Rodaków. Zwracam się przeto z gorącą prośbą do wszystkich, co kochają Boga, co pragną przyczynić się do Jego chwały na ziemi, by ochotnie pośpieszyli z pomocą Polskim Misjonarzom, którzy w odległych Chinach, nawracając pogan, świadczą o żywotności katolicyzmu odrodzonej Polski. Nie dajmy się wyprzedzić na tem polu innym narodom! Maleńka Belgja, co więcej — Holandja wybitnie wspiera swych Misjonarzy, rozsiadanych po wszystkich kontynentach misyjnych. Wierzmy mocno, że polscy katolicy niemniej są gorliwi w dziele nawracania pogan i ochocze sercem złożą choćby grosz wdowi, umożliwiając swym Misjonarzom wydajną pracę ewangelizacyjną. Pamiętajmy, że Prefektura Apostolska Shuntehfu jest duchową kolonią odrodzonej Polski. Stwórzmy więc łańcuch Przyjaciół Polskiej Misji w Chinach! Pozyskujmy jej coraz to nowych Współpracowników. Jeśli co, to dzieło Misji godne jest ukończenia, bo to dzieło Chrystusowe!

Ile katechumenatów będziemy mieli w okręgu Tasindżuan?

*Ks. Wacław Czapla, misjonarz.*



# Praca Misyjno-Medyczna Ks. Dr. Wacława Szuniewicza w Szuntehfu

napisał O. Rutten C. J. C. M., Komisarz Ojca św. Pekin 1935 r.

Ciąg dalszy.

Zwróćmy uwagę, jak wspaniałe wyniki osiągnięto w Shuntehfu, stosując metodę zorganizowanej współpracy.

Aby rozpocząć z większymi widokami powodzenia, pracę misyjno - medyczną na początku ograniczono do leczenia chorób ocznych. Kierowano się w tym wielu względami. W Chinach choroby oczu panują nagminnie i nawet najuboższy Chińczyk pragnie z nich się wyleczyć. Przy trafnej diagnozie i odpowiednim leczeniu choroby tego rodzaju są zazwyczaj uleczalne, względnie osiąga się znaczne polepszenie, a leczenie szpitalne nie wymaga kosztownych urządzeń.

Wszystko więc przyczynia się do osiągnięcia w szybkim tempie wyników, które wzbudzają zaufanie chorych. Z dniem każdym powiększa się liczba, korzystających z usług najbliższej przychodni. W ten sposób podnosi się stan zdrowia ludności, propaguje się zasady higieny i przychylnie uspasabia mieszkańców do Misji. Chińczyk nieufnie traktuje Europejczyka. Miłosierdzie, przejawiające się w bezinteresownym leczeniu chorych, zdobywa ich, przełamując głęboko zakorzenioną niechęć do „białych długonosych” i otwiera serca dla propagandy misyjnej.

Szpital w Shuntehfu posiada 80 łóżek, wyjątkowo jednak liczba chorych nie dosięga setki. Natarczywe prośby o przyjęcie i rzeczywiście ciężki stan zgłaszających się zmusza Misję do „rozszerzania ścian”. Od trzech lat przeciętna liczba pacjentów, przebywających w szpitalu, wynosi rocznie 800 osób. Podkreślić należy, że chodzi tu o 800 różnych chorych, z których jedni przez kilka dni, drudzy przez czas dłuższy musieli przebywać w szpitalu. Z tej liczby 600 chorych było operowanych na oczy: 60 operacji katarakty, 80 iridektomji i t. p.

Z przeglądu ksiąg rejestracyjnych, starannie prowadzonych w każdej z dwunastu przychodni, wynika, że ogólna liczba chorych przyjętych i pielęgnowanych dochodzi dziennie do 1000.

W samym mieście znajdują się cztery przychodnie. Jedna z nich przeznaczona jest dla wojska. Każdy misjonarz w Chinach z punktu widzenia bezpieczeństwa oceni szczególną użyteczność i doniosłość tej poradni. Żołnierze i ich dowódcy uważają Misję w Shuntehfu za prawdziwe dobrodziejstwo dla

kraju. Osiem pozostałych przychodni założono w głębi Prefektury po większych wsiach w promieniu 80 klm.



*Żołnierze czekają na opatrunki oczne.*

Mimowoli nasuwa się pytanie, jakież personel wykonywuje tę olbrzymią i tak doniosłą pracę?

Przedewszystkiem Ks. Dr. Szuniewicz, któremu okresowo pomaga lekarz Chińczyk, Kierownictwo jest jednak tylko jedno. Ks. Doktor osobiście objeżdża wszystkie przychodnie, utrzymując z każdą z nich nieustanny kontakt. W szpitalu i przychodniach miejskich zabiegi lecznicze wykonywują przeważnie Siostry Miłosierdzia Polki.

W przychodniach obwodowych pracują katechiści i katechistki — infirmarze (pielęgniarze).

A gdzie kształcą się katechiści — katechistki — infirmarze? W samym szpitalu, przy którym otwarto szkołę pielęgniarską, w której obecnie kształcą się 19 pielęgniarzy i pielęgniarek, przechodząc dwuletni kurs teoretyczny i praktyczny. Dzięki wielkiej liczbie chorych, codziennie przepływającej przez dwie przychodnie, sąsiadujące ze szpitalem, uczniowie mogą zdobyć duże doświadczenie, tak ważne w pielęgniarstwie.

Katechiści — infirmarze po objęciu posad w obwodowych przychodniach nie przestają dalej się uczyć. Ks. Doktor przesuwa ich z placówki na placówkę, wzywa do centrali, by zbadać ich umiejętność i udzielić odpowiednich wskazówek.

Łatwo pojąć, że dzieło tak dobrze zorganizowane i tak skutecznie pracujące, siłą rzeczy poczęło promieniować poza obręb Prefektury Shuntehfu. Sąsiednie wikariaty przysyłają uczniów do Ks. Dr. Szuniewicza i u siebie organizują podobne przychodnie dla ocznych chorych.

Warto się zastanowić nad tem, co nadaje dziełu Ks. Dr. Szuniewicza tyle rozmachu, skuteczności, a konsekwentnie i popularności w rozległych okolicach Shuntehfu. Oto odpowiedź: niezmordowana gorliwość misjonarska i fachowa wiedza Ks. Dr. Szuniewicza. Wiedzy nie zastąpi nigdy, ani dobra wola, ani pieniądze, ani luksusowe urządzenia, ani nawet samo poświęcenie. Chińczyk potrafi odróżnić lekarstwo, dane w imię miłosierdzia, od pomocy, udzielonej w imię miłosierdzia i nauki jak tego żąda obecny Ojciec św.

Ciąg dalszy nastąpi.



*W dniu imienin Ks. Dra Szuniewicza dzieci ze żłobka składają życzenia.*

## Bandyci

Przez dziesięć dni przed Bożem Narodzeniem przeżywalismy okropne chwile. W północnym zakątku naszej Prefektury o 26 klm. od Ku-lu, w okolicy większej wioski Tajlu, pojawił się herszt bandytów. Gromada jego liczyła 350 zbójców. Napadali na wioski, rabowali i zmuszali mężczyzn do zapisywania się do ich bandy. Opowiadali wszystkim, że chcą utworzyć niezależne państewko w prowincji Hopeh. Nie uznawali nad sobą rządu nankińskiego ani japońskiego. Uprawiali rewolucję o charakterze bandyckim.

### Położenie bez wyjścia

Chrześcijanie w okolicy Tajlu, których zmuszano do wojowania i rabunku, byli w okropnem położeniu. Niektórzy z nich przedarli się do Ku-lu do swego proboszcza Ks. Stawarskiego, prosząc go o ratunek: Wolimy umrzeć niż mordować, wolimy

żyć w najgorszej nędzy niż trudnić się rabunkiem! Trudne było położenie Ks. Stawarskiego. Właściwie mandaryn z Ku-lu powinien był te rozruchy zlikwidować. Nie mając wojska, był również bezradny i drżał o swe życie, by go bandyci nie sprzątnęli.

## Nowenna

Ks. Stawarski postanowił gorąco modlić się do Matki Najświętszej o pokój, który aniołowie przy narodzeniu Jej Syna światu ogłosili... Poleciał wiernym w Ku-lu odprawiać w tej intencji nowennę.

Codzień po południu chrześcijanie zbierali się w kościółku i wspólnie odmawiali koronkę i litanję do Matki Bożej. Sto osób podnosiło codziennie błagalnie oczy i ręce do Królowej Pokoju.

## Niespodziewana pomoc

Szóstego dnia nowenny przed kościołem w Ku-lu zatrzymał się oddział wojska generała Szen Dżena, który właśnie ze swą armją szedł z północy na południe. Na drugi dzień żołnierze otoczyli kołem okolicę wsi Tajlu i we wsi Si-łot-czandzia-dżan uchwycili samego dowódcę bandytów. Momentalnie stali się panami sytuacji. Przywieźli go do Ku-lu i przy pomocy chińskich tortur zaczęło się śledztwo. Ponosząc straszne katusze herszt przyznał się do wszystkiego. Opowiedział, gdzie się znajdują jego towarzysze, gdzie są rzeczy i pieniądze, które zrabowali. Nazajutrz wojsko otaczało wioskę po wiosce, by wyłapać winnych. Na rozkaz wojskowy wszyscy mężczyźni musieli wychodzić z wioski i udawać się w kierunku wschodnim, gdzie odbywało się śledztwo. Podczas badania grupa żołnierzy przeszukiwała domy i zabierała wszystkie zrabowane rzeczy. Wieczorem przetransportowano zbójców do Ku-lu, gdzie przez kilka dni trwało śledztwo.

Tak więc — wolno nam wierzyć — że przez modlitwy chrześcijan z Ku-lu Matka Najświętsza uprosiła pokój na święta Bożego Narodzenia. Na ten dzień uroczysty przyszło do Ku-lu z okolicy 1800 chrześcijan. W dzień wigilijny Ks. Stawarski i Ks. Cchał siedzieli cały dzień w konfesjonale. Wyspowiadali 630 osób. Nazajutrz Chrystus - Dziecina zamieszkał w ich sercach, udzielając błogosławieństwa pokoju, o którym aniołowie śpiewali w Betleem, a którego w Chinach tak bardzo potrzeba.

Groźne dla misjonarzy i groźne dla chrześcijan panują tu



stosunki. Niekiedy życie nasze wisi na jednym tylko włosku. Wszystkich Przyjaciół Polskiej Misji prosimy choćby o jedno Zdrowaś Marja na intencję naszą przy codziennych modlitwach. Niektóre Koła Misyjne zanoszą za nas nieustanną modlitwę w postaci zorganizowanych Komunii św., koronek, nawiedzeń Najświętszego Sakramentu i t. d. Oby tych pobożnych Współpracowników naszych było jak najwięcej.

Ks. Wacław Jęczmionka.

Misjonarz w Chinach.

Shuntehfu 30. 12. 1935 r.

## Ciężka przeprawa

### Wieża Babel

Niema kraju na świecie, w którymby zachodziły tak wielkie i liczne różnice językowe, jak w Chinach. Rodowity Chińczyk z prastarego Pekinu, absolutnie nie zrozumie swego żółtego, kosokiego brata — z nowoczesnego Szanghaju — i odwrotnie. Co więcej — co powiat, a nawet co wioska, to już pewne różnice w wymowie lub dźwiękach. Pośredniego języka, któryby rozumiał każdy Chińczyk, nie znajdziesz w tym, tak olbrzymim kraju. Każdy misjonarz ma z tego powodu niemało trudności, oraz różnych, mniej lub więcej nieprzyjemnych niespodzianek. Najpowszechniejszy jest — jednak — śpiewny pekiński dżalekt. Kto ten dżalekt posiada, temu potem już względnie łatwo dostosować się do wszelkich możliwych odmian i różnic prowincjonalnych. Rozumiejąc to doskonale, nasz ks. Prefekt Apostolski mgr. Ignacy Krauze wysłał nas najmłodszych, świeżo przybyłych misjonarzy — do Pekinu, dla nauczania języka chińskiego w najczystszej jego formie, bo u samego źródła. W ten sposób — najniespodziewaniej znalazłem się w pięknym Pekinie.

### Miecz na włosku

Było to w niedługim czasie po naszym przybyciu do niedawnej stolicy Państwa Żółtego Smoka. Oto pewnej nocy budzi nas ze snu odgłos strzałów. Do uszu dochodzą jakieś hałasy, wrzaski, krzyki. Rano nasz profesor języka chińskiego nie przyszedł na lekcję. Doszły nas jakieś trwożliwe, bliżej nieokreślone wieści. Coś mówiono o skomplikowanym napa-

dzie, o nieudanym uprowadzeniu pociągu pancernego i t. d. i t. d. Wszystkie bramy miasta zamknięto i absolutnie nie wpuszczano ani nie wypuszczano nikogo. Wreszcie dowiadujemy się, że ogłoszono stan oblężenia w Pekinie... Czyżby wojna...? Nad głowami krążyły groźne samoloty a po ulicach patrole karabinów maszynowych, z palcem na cynglu. Przeżywalismy ciężkie chwile niepokoju i niepewności co i jak będzie jutro. Wreszcie po pewnym czasie otwarto napowrót bramy miasta, lecz stan oblężenia obowiązywał nadal. Przy wjeździe do miasta rewidowano każdy wóz, każdy tobolek. Bramy miasta zamykano jeszcze przed zachodem słońca, a otwierano po wschodzie. Stan taki trwał kilka tygodni. Z czasem publiczność jednak uspokoiła się i przywykła do nowego stanu rzeczy.

### W opałach

Pewnego dnia, wracając do domu, zastałem już bramy miasta zamknięte. Albo — ja się spóźniłem, albo — co więcej prawdopodobne oni się zbyt pośpieszyli z zamknięciem bram. Dość na tem, że miałem odciepyt powrót do domu. Co robić? Przed oczyma stanął mi wielki pytajnik... Rzuciłem okiem na mury — za wysokie i za strome... Siłą — nic a nic tu nie wskóram, bo mam przed sobą silny oddział żołnierzy. Ale — przecież nie na darmo czytałem Trylogię Sienkiewicza, gdzie bohaterzy przechodzili gorętsze chwile, a jednak z każdej opresji wychodzili cało. Wdałem się więc w pokojowe pertraktacje z załogą, grzecznie nalegając, by mi otworzyli bramy.

— Właściwie to nie wolno — objaśnia komendant, bardzo uprzejmie. Slicznie — pomyślałem w duchu. Wyrażenie „właściwie” specjalnie mnie uderzyło.

— Ależ panie Komendancie — przytaknałem — ja to doskonale rozumiem i pojmuję, lecz w tym wypadku, to nie moja wina. Poszedłem na dworzec po księży i ani pociągu ani misjonarzy. Wracam — a tu bramy zamknięte. Może jakoś da się temu zaradzić... Sprawa to nie taka znowu straszna... Niech pan Komendant tylko nad tem pomyśli... Tu mój Chińczyk uklonił się nisko i uśmiechnął dobrotliwie...

Zresztą, panie Komendancie, — ciągnąłem dalej — niech pan będzie najzupełniej spokojny. Nie jestem ani szpiegiem ani czemś podobnem, a najspokojniejszym człowiekiem na świecie. Nigdy i nikomu jeszcze wody nie zamąciłem ani też nie myślę na przyszłość tego czynić. Sądzę więc, że zupełnie śmiało i bez żadnej obawy można mi bramy uchylić.

Chińczyk uśmiechnął się od ucha do ucha — ale z oczu błyskała nieufność i niedowierzanie. Taka to już niestety mo-



da w tym kraju, by nie ufać białym. Poprosił mnie jednak do pokoju, w którego oknach zamiast szyb znajdował się papier.

Wśród ceremonialnych ukłonów, gestów i miłych uśmiechów, posadzili mnie na żołnierskim tapczanie. Teraz posypały się krzyżowe pytania indagacyjne. Musiałem się wytłumaczyć legitymacjami a wreszcie złożyć mój chiński podpis — przyczem posługiwałem się sposobem chińskim, nie piórem lecz pędzelkiem. Pomimo to — jednak jakoś nie kwapili się z otwarciem mi bram. Słońce już dawno schowało się za góry. Zapadła ciemna noc.

*Ks. Franciszek Krzyżak C. M.*

Dokończenie nastąpi.

## **NOWY ROK CHIŃSKI.**

Wielki ruch panuje wśród Chińczyków: płacą długi, porządkują mieszkania, przygotowują pierogi z kapusty... Co to będzie? To nowy rok chiński zaczyna się w tym roku 25 stycznia. Sama uroczystość trwa tydzień lub dwa. Polega ona na składaniu życzeń osobiście lub przez bilety. Liczne petardy i rakiety dopełniają całości.

---

## **SEKRETARJAT POLSKIEJ MISJI W CHINACH**

**Warszawa, Tamka 35, tel. 644-11 i 529-79**

**P. K. O. 147**

1) ułatwia bezpośrednią korespondencję z Polską Misją w Chinach,

2) przyjmuje dla Polskiej Misji w Chinach ofiary pieniężne oraz przedmioty liturgiczne jak różańce, krzyże mniejsze i większe, obrazy (bez ram), lichtarze, ornaty, płócienną bieliznę kościelną, kielichy, medaliki i t. p. o ile możliwości nowe lub dobrze utrzymane,

3) wypożycza przezrocza misyjne, dostarcza materiałów do odczytów i akademii misyjnych,

4) wysyła na życzenie „Wiadomości Misyjne”.

Utrzymanie katechisty lub kształcenie kleryka kosztuje 25 zł. miesięcznie.

Wykupienie dziecka z nadaniem imienia jednorazowo 45 zł.

Wspierajmy Polską Misję Shuntehfu modlitwą i ofiarą.

Ofiary pieniężne na Polską Misję w Chinach prosimy przekazywać na konto czekowe Sekretariatu: **PKO. 147 Ks. Konstanty Witaszek, Przełożony XX Misjonarzy w Shuntehfu.**